Nr. 36. Kraków, Czwartek 13 Lutego 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości **F. A. Grigara** | Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopensa i S. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt. M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicite A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Nie łudźmy się!

I.

W ocenie prac zarówno Sejmu naszego, jak poselstwa polskiego w Radzie państwa, popełniać zwykło się u nas, tradycyjnie prawie, jeden błąd zasadniczy. Po każdej sesyi ciał ustawodawczych mówi się i pisze: uchwalono tę lub ową ustawę, do przedłożenia tamtej wezwano c. k. rząd lub Wydział krajowy, zatwierdzono wreszcie budżet, — więc *mein Liebchen, was willst du noch mehr?* Przecież nie próżnowaliśmy, zawsześmy coś zrobili. Więc we Lwowie marszałek dziękuje Sejmowi za „wydatną i mozolną pracę“, w Wiedniu prezes Koła krzepi posłów na drogę zapewnieniem, że czasu nie zmarnowali; zamyka się wreszcie sesyę bankietem na cześć ministra, lub nawet prezydenta gabinetu, — i z czystem sumieniem przedkłada się ten bilans krajowi.

Taki proceder trwa nie rok i nie dwa, ale z okładem ćwierć wieku. Pesymistom i radykałom tłómaczyć się zwykło: tego i owego nie było, a teraz jest, — więc postępujemy naprzód, to nie ulega wątpliwości. Tymczasem w kraju nędza coraz większa, ciemnota u dołu szerzy się w zastraszający sposób. Więc w całej tej działalności naszej, czy to autonomicznej, czy parlamentarnej, musi być jakiś moment fałszywy, a w ocenie tej działalności fałszywa miara. Bo gdyby prawdą było to, co rzecznicy większości rządzącej krajem mówią czy to w Sejmie, czy w Radzie państwa; gdyby prawdą było to, co ci sami ludzie prawią później na sejmikach relacyjnych i zgromadzeniach wyborczych, a co z jeszcze większem namaszczeniem powtarzają za nimi ich organa prasy: to zaiste nie byłoby szczęśliwszego nad Galicyę kraju na kuli ziemskiej. Rzeczywiście jednak jest Galicya najbiedniejszym krajem monarchii, a bodaj czy nie jednym z najsłabiej rozwiniętych krajów polskich w ogóle.

Złożyło się na wytworzenie tego stanu wiele, od nas niezależnych czynników, lecz i naszej winy w tem nie mało. My po prostu otrzymujemy po każdej sesyi sejmowej i parlamentarnej bilans fałszywy; pozwalamy się łudzić cyframi, a tracimy z oczu to, co tym bilansem objęte nie jest; jednem słowem cieszymy się z tego, cośmy zrobili, a zapominamy o tem, cośmy zrobić byli powinni. W ten sposób łudzimy się, czy też łudzić się pozwalamy przez lat z górą 25 tak, że zatracić gotowiśmy w sobie z czasem poczucie krytyczne tego, co zrobić należało.

Kłamliwa i nieszczera, oddana wyłącznie na usługi konserwatywnych koteryj prasa, wytworzyła tę fałszywą miarę prac większości, krajem rządzącej. Ta prasa z taką powagą narzuca krajowi sofistyczne, kłamliwe bilanse, że uwierzyli w nie nawet ludzie uczciwi i nie pozbawieni szczerej chęci służenia krajowi. A przecież naga, nieubłagana rzeczywistość urąga tym bilansom, bo w kraju dobrobytu nie ma, ludność ucieka za morza i przymiera głodem, oświata żółwim postępuje krokiem.

Po wszechwładnych rządach centralizmu wiedeńskiego, oddano autonomii kraj zniszczony do szczętu: lud zubożały i ciemny, mieszczaństwo nie dające znaku życia i zniemczone, większa własność zrujnowana po roku 1846 i 63... Należało więc wytężyć wszystkie siły, aby pracę rozpocząć we wszystkich kierunkach: a więc przynaglać rząd do inwestycyj, do zakładania szkół, do wynagrodzenia krajowi tych krzywd, jakie mu za czasów absolutyzmu wyrządzono. Czy większość konserwatywna, powołana do steru kraju i na jego rzeczników w Wiedniu, zdawała sobie sprawę z zadania, którego się podjęła? Bądźmy dzisiaj otwarci i przyznajmy, że zadanie to pojęli nasi politycy i okrzyczani mężowie stanu fałszywie, że kierunek pracy autonomicznej spaczyli zaraz w pierwszej chwili i ten błąd mści się dzisiaj na całym kraju. Zamiast jasno i bez ogródek przedstawiać u rządu potrzeby kraju, kazano nam cieszyć się tem, że nasi rodacy doznają u tego rządu dobrego przyjęcia, że sami w skład tego rządu wchodzą; kazano nam ufać, że krzywda krajowi dziać się już nie może. „Rząd sprzyjający krajowi“ był w gruncie rzeczy polityczną legendą, mrzonką, w którą jednak, pod karą klątwy, kazano nam wierzyć, jak w dogmat, odsądzając od czci i wiary, a już od dojrzałości politycznej w najlepszym razie tych, którzy dogmat ten odrzucali.

Powoływanie jednostek na wybitne stanowiska w rządzie centralnym, uśmiechy i pochlebne sądy wysokich sfer, zawróciły głowy tym, którzy podjęli się roli patronów kraju i narodu w miejscach decydujących. Ludzie ci, może nawet i bezwiednie nieraz, pamiętali o państwie i dynastyi, dla nich zrobili bardzo wiele, krajowi zaś kazali się cieszyć zdobytą dla niego aureolą ofiarności i przywiązania bez granic.

W ten sposób upływały lata i lat dziesiątki, mijał jeden okres ustawodawczy za drugim; kraj dostawał okruchy, gdy potrzebował pomocy silnej i wydatnej; dawano mu tyle, aby część bieżących potrzeb jego zaspokoić, gdy tutaj wyrównywać należało stare zaległości. Jak dzieci nową zabawką, drażniono naszą wyobraźnię każdą nową zdobyczą: raz dostaliśmy nowego ministra-rodaka u rządu, to znowu szkołę jedną, a po latach drugą, powoli doczekaliśmy seminaryów nauczycielskich, po 25-ciu latach uzupełniono drugi w kraju uniwersytet, a w ostatniem dziesięcioleciu uznano przecież za stosowne dać nam tu i owdzie kolej żelazną, odpowiadającą potrzebom naszym ekonomicznym i t. d. Więc rozbrzmiewają pochwalne hymny: patrzcie, co nasi przywódcy dla kraju zrobili!

A czego nie zrobili? Gdyby to pytanie powtarzano sobie przy układaniu bilansów po każdej sesyi, czy to Sejmu, czy parlamentu; gdyby na to pytanie sumiennie chciano zawsze odpowiadać, to skromniejszy byłby zapewne poczet polskich ministrów w Austryi, mniej dobrą może mielibyśmy sławę, jako lojalni poddani austryaccy, lecz też mniej byłoby w kraju nędzy, mniej, niż 75 procent analfabetów!

Sejm nasz, który dopiero co ukończył pierwszą w swym okresie ustawodawczym sesyę, powinien był także głębiej pojąć swoje zadanie, nie zadawalniać się załatwieniem spraw bieżących, nie dających się już odłożyć na dalszą metę, lecz pomyśleć coś także o zaległościach z ubiegłych lat dziesiątków. Produkcya Sejmu nie była mniejsza, niż na poprzednich sesyach, lecz i większą, w rezultaty obfitszą, nie była także. Zrobiono niejedno, lecz nie zrobiono tego, co przy wytężającej pracy i dobrej woli zrobić było można i należało.

Więc jeśli nie chcemy się łudzić, jeśli zerwać mamy raz z fałszywą metodą, usypiającą czujność kraju, toż powiedzmy sobie nietylko, co zrobiliśmy, lecz także, cośmy zrobić byli powinni.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 11 lutego.

(?) Od chwili rozpisania terminu wyborów do Rady gminnej wiedeńskiej, sprawa ta weszła właściwie w stadyum ostre. Zewnętrzne objawy ruchu i walki przedwyborczej różnią się zasadniczo od tych, jakie obserwować można było przy ostatnich wyborach.

Mniej zgromadzeń wyborczych w ogóle, a zgromadzenia stronnictwa antiliberalnego nie takie hałaśliwe i z mniej efektownem aranżowane są *mise en scene.*

Zdaje się, że tym razem walka będzie krótszą wprawdzie, lecz bardziej zaciętą, bardziej seryo — rozpaczliwą może. Bo też tym razem chodzi o walkę — o życie lub śmierć.

Stronnictwo antiliberalne w obecnej walce wyborczej liczyć się musi z nowym, bardzo poważnym czynnikiem, tj. z socyalną demokracyą, która wstępuje w szranki.

Antisemici przy tej sposobności okazali, jak mało zaufania mają do siebie samych i jak mało we własne wierzą siły, gdy zamiast liberałów niemieckich, występuje przeciwnik silny i znakomicie zorganizowany, jakim jest stronnictwo socyalno-demokratyczne.

Dowiedli zarazem, jak źle zaopatrzony ich arsenał i jak jednostronną i jałową stała się ich taktyka.

Zamiast bowiem o tem pomyśleć, jak odeprzeć ataki socyalnej demokracyi i silne ich cięcia, jakich użyć należy argumentów, by ich zwalczać postulaty, zastanawiają się nad tem, dlaczego, z jakich motywów socyaliści do walki występują.

Przy tej sposobności nie obeszło się bez zwykłych podejrzeń i nie udowodnionych żadnym pozytywnym faktem zarzutów, jakoby przywódcy socyalistów zdradzali swoje stronnictwo i paktowali z rządem.

Zarzut, iż przywódcy socyalistów paktują z rządem, taką samą ma wartość, jak twierdzenie antisemitów, że socyaliści występując do walki wyborczej mają cel — „pomódz liberałom niemieckim!“

Każdy natomiast, kto choć raz na tydzień czyta dzienniki socyalistyczne, widzi, że ta „pomoc“ równa się chyba kuracyi według słynnej metody *„des Doctor Eisenbart“*, który na ból głowy, głowę uciąć radzi.

Faktem jest, że rząd obecny ma większe zrozumienie dla żądań partyi socyalistycznej i bardziej się skłania do reform socyalnych w nowoczesnym duchu.

A jeżeli w szerokie masy z taką łatwością wmówić teraz można, że każdy zamiar rządu do uczynienia jakiegoś kroku w kierunku tych reform jest wynikiem jakichś tajnych kompromisów z przywódcami stronnictwa socyalistycznego, to jest to winą dotychczasowego systemu w Austryi i wpływu tegoż na wychowanie polityczne ludności, przywykłej do tego, żeby z każdego postanowienia rządu wiała zatęchła atmosfera reakcyi i zacofania.

Otwarcie parlamentu angielskiego.

Wczoraj otwarto sesyę parlamentu angielskiego. Będzie ona zajmującą z wielu względów. Pomiędzy sesyą poprzednią, a obecnie otwartą, rozegrały się na terenie zagranicznym wypadki ważne, zmuszające Anglię do szukania nowych dróg w aliansach i polityce zagranicznej.

W kwestyi wschodniej przyszło do zbliżenia między Rosyą a Turcyą, chociaż wątpliwą jest rzeczą, czy formalne przymierze między temi państwami zostało zawarte. Wieści o tem zbliżeniu się dwóch państw narobiły, jak wiadomo, wielkiej wrzawy w Anglii i wywołały głosy, domagające się spiesznego uzbrojenia kraju wobec nieprzewidzianych wypadków. Powtóre, znane zajścia z Transvaalem, zakończyły się wprawdzie o tyle szczęśliwie, że stosunki między Anglią i republiką transvaalską nie zostały zerwane, lecz za to stosunki z Niemcami pogorszyły się znacznie.

Obecnie toczą się między prezydentem Transvaalu, Krügerem, a ministrem dla spraw kolonialnych, Chamberlainem, rokowania, mające na celu nadanie „uitlanderom“ w Johannesburgu prawa do udziału w zarządzie gminnym i reprezentacyi państwa, nadto o zabezpieczenie granicy między tą republiką, a posiadłościami angielskiemi w ten sposób, aby inwazye, podobne do ostatniej Jamesona, więcej się nie powtórzyły. Prezydent Paweł Krüger wyjechał z przyboczną Radą do Londynu, aby ułożyć ostateczne punkta ugody, mające obu krajom, angielskiej kolonii w Afryce południowej i republice holenderskiej, zapewnić zgodne, sąsiedzkie pożycie. Krüger godzi się podobno na nadanie „uitlanderom“ angielskim w Johannesburgu, którzy przynajmniej dwa lata tam zamieszkali i uzyskali prawo obywatelstwa, pewnych praw do udziału w samorządzie gminy i kraju.

Wreszcie spór ze Stanami Zjednoczonemi o Wenezuelę był trzecim czynnikiem, który w polityce zagranicznej Anglii wiele przysporzył trudności.

Wobec tych wypadków powszechną uwagę sfer politycznych i dyplomatycznych obudzała mowa tronowa, którą wczoraj przy otwarciu nowej sesyi parlamentarnej, w imieniu królowej Wiktoryi, odczytał lord-kanclerz. Mowa ta, przesłana nam telegraficznie w tej chwili przez *Biuro Koresp.*, opiewa:

„Otrzymuję bezustannie od innych mocarstw zapewnienia przyjaznych uczuć. Między moim rządem a rzecząpospolitą francuską zawartą została ugoda, mająca na celu zabezpieczenie niezawisłości królestwa Siamskiego. Komisarze, wyznaczeni dla ustanowienia granic między Indyami a Afganistanem z jednej, a krajami cesarza rosyjskiego z drugiej strony, porozumieli się co do linii granicznej. Na linię tę zgodziłam się, a cesarz udzielił także swej sankcyi.

„Rząd Stanów Zjednoczonych wyraził życzenie współdziałania w sprawie załatwienia sporu, który rozgrywa się od długich lat między moim rządem a rzecząpospolitą wenezuelską co do granicy między tym krajem a Guyaną angielską. Oświadczyłam, że jestem także za pokojowem uregulowaniem tej kwestyi, i mam nadzieję, że dalsze rokowania osiągną zadowalniający rezultat.

„Sułtan sankcyonował główne reformy dla Armenii, przy których wspólnie z cesarzem rosyjskim i prezydentem rzeczypospolitej francuskiej obstawać uważałam za swój obowiązek. Ubolewam bardzo, że fanatyczne usposobienie pewnej części ludności tureckiej w tamtych prowincyach wywołało szereg gwałtów, na które kraj nasz spoglądał z najwyższem oburzeniem.

„Niespodziewane wkroczenie uzbrojonej armii z okręgu, stojącego pod kontrolą „angielskiego towarzystwa dla południowej Afryki“, do rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej, doprowadziło do ubolewania godnego starcia z *burgherami*“.

Mowa tronowa przypomina dalej znane już zajścia, oraz kroki, przedsięwzięte przez rząd angielski i prezydenta Krügera. Potem powiedziano dalej:

„Sądząc z postawy, jaką prezydent Krüger przy tej sposobności zajął, oraz z danych przez niego z własnej woli zapewnień, nabrałam przekonania, jak ważną jest rzeczą zaradzić uprawnionym zażaleniom mieszkańców Transvaalu“.

Mowa tronowa zaznacza następnie, że wyprawa przeciw Aszantom była konieczną i osiągnęła szczęśliwy rezultat. Godną pożałowania jest strata drogich ludzi, między tymi ks. Battenberga, który dobrowolnie oddał się służbie królowej i swej przybranej ojczyzny. Królowa wyraża dzięki za okazane jej i księżnie Battenberg powszechne współczucie.

Dalej stwierdza mowa tronowa osiągnięte przez wyprawę do Czitral rezultaty.

Jako główny przedmiot obrad parlamentu podnosi mowa tronowa wzmocnienie i ulepszenie sił morskich. Następnie zawiadamia mowa o środkach, jakie mają być zaprowadzone, celem załagodzenia nędzy, panującej wśród rolników z powodu złego stanu interesów; dalej zawiadamia mowa o projekcie ustawy, dotyczącej odpowiedzialności pracodawców wobec robotników, dotkniętych nieszczęśliwemi wypad-

---

A. FOGAZZARO.

DANIEL CORTIS.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

36 (Ciąg dalszy).

Cyfry się przesuwały, a z niemi dużo zręcznych wywodów, lecz mało z tego dochodziło na galerye. Z trybuny senatorów Clenezzi szukał oczami jakiejś damy, chcąc zwrócić na siebie uwagę, lecz napróżno. Nareszcie minister zamilkł i usiadł. Głuchy szmer powstał w sali, jakby się naraz zerwała chmura wielkich much.

— Co robi Daniel? — spytała hrabina.

Jeszcze nie przyszła jego kolej. Wstał drugi minister, składając raport, potem Magliani, który tylko prosił o pięć minut czasu, zaczął dalej mówić. Helena była bardzo niespokojna; widziała, że Daniel jest słaby, bała się, że nie potrafi mówić tak dobrze, jakby mógł, nad czem później będzie cierpiał. Chciała, żeby wstał i wyszedł. Gniewała się na jego sąsiadów, że się go nie pytają, czy nie jest chory i nie radzą opuścić sali.... Czyż nie miał ani jednego przyjaciela w całej Izbie? Pożerała ją ochota zejść samej, przywołać go i uprowadzić. A może dać to polecenie panu T.? Pożyczyła sobie binokli od sąsiadki, aby lepiej widzieć pana T. dać mu znak, jeżeli można i przywołać na galeryę. Ale najprzód patrzała na Cortisa. Właśnie ktoś go trącił w ramię, on się odwrócił, podniósł głowę; Helena mogła mu się przypatrzeć. Był bardzo czerwony, może dlatego, że długo siedział ze spuszczoną głową. Widziała, jak zamienił kilka wyrazów z deputowanym, który go trącił w ramię i wzruszył głową na znak odmowy. Przez chwilę patrzał na galerye, nie można jednak było odgadnąć, czy tam kogo poznał, — potem postąpił kilka kroków równie wolno, jak przy wejściu. Ale sąsiad nie mówił już więcej do niego — nie prosił go, aby wyszedł natychmiast, pan T. zaś słuchał ministra i nie patrzał na galerye. Helena postanowiła zejść i wywołać Cortisa, ale właśnie minister skończył mowę wśród żywych oklasków, deputowani cisnęli się do niego, a na galeryi wiele osób zbierało się odchodzić.

— Moja droga — spytała hrabina, — czy my nie wyjdziemy również?

Helena nie odpowiedziała, zdawało się, że nie słyszy, stała wyprostowana, czekając bez tchu, aż prezydent udzieli głosu Danielowi.

— Teraz sala się opróżni — rzekł wszystko wiedzący jegomość.

Omylił się — prawie wszyscy deputowani zostali na swych miejscach.

— Pan Daniel Cortis ma głos — rzekł prezydent.

Oczy Heleny mimowoli zwróciły się na zegar wiszący naprzeciw — wskazówki pokazywały trzecią pięćdziesiąt pięć minut.

Cortis wstał. Ze wszystkich stron Izby, z wyjątkiem centrum, patrzano na niego z rozmaitem usposobieniem, od żywej ciekawości do pogardliwej obojętności, już wyrobionej opinii. W centrum, gdzie nieraz nadętym miernotom dokuczył swym zjadliwym sarkazmem, rozmawiano, śmiano się, mimo dzwonka prezydenta. Helena blada przygryzała wargi, Cortis czekał na ciszę, pochylony, opierając się obydwiema rękami. Prezydent raz jeszcze zadzwonił.

— Niech pan mówi, panie Cortis.

— Muszę prosić Wysoką Izbę — zaczął Daniel i zatrzymał się, szukając wyrazów. Ręką przesunął po czole, ciągnąc słabszym jeszcze głosem:

— Przedewszystkiem stan mego zdrowia zmusza mnie prosić Wysoką Izbę o pobłażliwość.

Znowu zrobił pauzę: może tajemny wysiłek, aby przywołać moc umysłu i ciała. Zdawało się, że głos odzyskał zwykłą donioslość.

— Prawdopodobnie Izba odroczy się dzisiaj, zatem nie mogę odwlekać aktu, który uważam za obowiązek względem moich wyborców, mego kraju i siebie samego. Nim opuszczę te mury, może na zawsze...

Gdy wymawiał wyrazy „może na zawsze“, zabrakło mu głosu, język zdrętwiał. Wybełkotał jeszcze kilka niezrozumiałych słów i byłby upadł na ławkę, gdyby go koledzy nie powstrzymali. Krzyk dał się słyszeć z trybuny prezydyalnej, lecz nikt nie zwrócił na niego uwagi; woźni i deputowani biegli do Cortisa. Wyniesiono go z sali.

Helena z początku nic nie rozumiała; wychyliła się, aby łapać wyrazy, które do niej nie dochodziły, lecz gdy zobaczyła, że go sąsiedzi ratują, że opada im na ręce, wyprostowała się, krzyknęła, patrząc tam, gdzie patrzała cała publika wszystkich galeryj i trybun. Jedni pochyleni naprzód, drudzy, stojąc na krzesłach, tworzyli wieniec twarzy chciwych wrażeń. Gdy Daniel, wyniesiony przez kolegów, zniknął, Helena szybko, jak błyskawica, wyrwała się z rąk drżącej matki i wybiegła z galeryi.

Woźny, widząc biegnącą bladą kobietę, chciał ją zatrzymać, zapytać, czego potrzebuje, lecz go odepchnęła z całej siły i wpadła na korytarz.

Był pusty i cichy. Zatrzymała się chwilę, nie wiedząc, w którą stronę się udać. Jakiś pan, który za nią wyszedł, dogonił ją i powiedział:

— Niech się pani uspokoi, to nic. Może pani wróci do matki, która również jest wystraszona?

Zdawało się Helenie, że usłyszała odgłos kroków i głosów na lewo, rzuciła się tam, nie odpowiadając, i znalazła się u wejścia głównych schodów, prowadzących do prezydyum.

Tłum był na stopniach. T. i jeden z jego kolegów spostrzegli Helenę, przyszli do niej i odsunęli ją na bok, aby nie widziała Cortisa, którego nieśli za nimi.

— Nic ważnego — rzekł T., — zawrót głowy, przypadłość bez żadnych następstw, przejdzie zaraz...

— Gdzie on jest? chcę go widzieć! — zawołała.

W tej chwili smutny pochód zniknął w pokojach prezydyum. Rzuciła się do drzwi, lecz ją zatrzymano. Odzyskała przytomność, prosiła pana T., aby poszedł na galeryę do matki, a do obecnych zwróciła się z łagodnością i uśmiechem, prosząc o pozwolenie wejścia do chorego. Chciała się rozmówić z lekarzami. Pozwolono jej przejść — ktoś na schodach odezwał się głośno:

— Tam go zanieśli! zły znak! To pokój biednego...

Wymienił nazwisko młodego posła z Lombardyi, pełnego zapału i talentu, który, rażony również na swem stanowisku deputowanego, umarł w tym samym pokoju, do którego zanieśli Daniela.

Helena dosłyszała, zatrzymała się, ręką przycisnęła serce i weszła do ciemnego przedpokoju pełnego ludzi, mówiących cicho. W drugim jeszcze ciemniejszym pokoju jakiś głos dawał rozkazy, a z obydwóch woźni wychodzili i wchodzili, bez ustanku. Trochę światła wpadało przez otwarte drzwi jasnego i bogatego salonu. Helena zwróciła się do pana, dającego rozkazy. Zapytał szorstko:

— Czy pani jest żoną? czy siostrą? Nie? zatem nie wejdziesz pani teraz.

— Chciałabym wiedzieć....

— Co? To, czego nikt nie wie? Wejdzie pani później, proszę tam czekać.

Wskazał jasny salon i wrócił do chorego, zamykając za sobą drzwi.

Deputowany, który z nią rozmawiał równocześnie z T., zbliżył się do niej i powiedział, że według wszelkiego prawdopodobieństwa jest obawa uderzenia na mózg, zapewne nie najlżejszego, ale także nie najcięższego. Chorego posadzono w fotelu, przygotowują mu łóżko, że obecnie nic robić nie może, ale że niezadługo pomoc jej będzie bardzo potrzebna. Wszedł z nią do salonu, posadził na kanapie przy drzwiach, skąd nie było widać ruchu w przedpokoju.

— Pani także nie jest zdrową — mówił, — może pani czego potrzeba?

Wstrząsnęła głową, szepcąc „dziękuję“ prawie niezrozumiale i utkwiła wzrok w stojącą na stole, świecącą się lampę.

— Posiedzenia kończą się późno — rzekł deputowany, aby cośkolwiek powiedzieć, — zapalają wczas lampy....

W tej chwili wszedł T. Hrabina czekała na córkę w korytarzu, Helena zerwała się szybko, poszła do matki, którą prowadził Clenezzi, a zdawało się, że ledwie może utrzymać się na nogach.

— Mój Boże! Heleno, opuszczasz mnie w takiej chwili! Błagam cię, wróćmy do hotelu, nie mogę oddychać, nóg nie czuję, nie jestem zdolna do niczego, nie mogę tutaj zostać.

— Odwagi, mamo! — odparła Helena — ja teraz odejść nie mogę, przyjdę później, jeżeli będę mogła, kiedy się dowiem, co się stało. Jestem silna i mogę go doskonale pielęgnować.

Clenezzi odprowadził hrabinę do hotelu. Przed odejściem szepnął do ucha Helenie:

— Zdaje mi się, że wkrótce ukaże się ta dama, która przyjechała dziś rano.

Helena zadrżała.

— Heleno, Heleno! — jęczała matka — pamiętaj, że i ty nie masz zdrowia do zbytku.

Helena zmarszczyła brwi, wzruszyła ramionami i zniknęła w przedpokoju. Wkrótce udało jej się wsunąć za wchodzącym woźnym do pokoju chorego.

Wyszła w dwie godziny później, zawsze bardzo blada, ale spokojna. Rozmawiała z zacnymi członkami biura, którzy z całą uprzejmością ofiarowali jej swe usługi. Zapewnili ją, że zrobią dla Cortisa wszystko, co tylko jest w ludzkiej mocy, mówili o nim z największym szacunkiem i sympatyą, wyrazili przekonanie, że można już teraz uważać chorobę za zwalczoną, dzięki natychmiastowemu puszczeniu krwi. Helena prosiła o pozwolenie odniesienia telegramu zaadresowanego do hrabiego Lao:

„Daniel ciężko chory. Pragnę, abyś bezzwłocznie przyjechał“.

Napisała do senatora Clenezzi, zawiadamiając, że się nie może ruszyć, chyba, że matka w żaden sposób nie potrafi bez niej się obejść. Potem wróciła do Cortisa, przy którym już była inna osoba: pani, wysoka i chuda, która co chwila wychodziła z pokoju, jęcząc i łkając.

(C. d. n.).

kami, oraz o projekcie, mającym na celu o g r a n i c z e n i e i m m i g r a c y i u b o g i c h o b c o k r a j o w c ó w; wreszcie o ustawie, dotyczącej stosunków agrarnych w Irlandyi.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 lutego.

Dyplomacya europejska zabrała głos w kwestyi bułgarskiej. Tym razem odezwała się ona w organie budapesztańskim *Pester-Lloydzie*, a dzisiaj wiedeński *Fremden-Blatt* streszcza wywody tamtego dziennika bez komentarzy.

Wczoraj zamieściliśmy w telegramach wywody *Pester-Lloyd'a*. Nie zrobiono w nich księciu Ferdynandowi wcale zarzutu ze zmiany frontu, lecz wyrażono się nie bez pewnego sarkazmu o jego poglądach na „zaranie wschodu", oświecające jego nowe drogi. Położono przytem nacisk na to, że Austro-Węgry nie odmówią nadal swej życzliwości dla n a r o d u b u ł g a r s k i e g o. Zrobiono więc rozmyślnie różnicę między narodem bułgarskim a księciem Ferdynandem. Zastrzeżono się w tym, widocznie inspirowanym artykule, że Austro-Węgry uznają konieczność zachowania *status quo* na Wschodzie, którego naruszenie wywołałoby „s t a n o w c z ą o p o z y c y ę" mocarstw, na traktacie berlińskiem podpisanych. Naturalnie *status quo* polega tutaj na tem, aby Bułgarya zastrzeżony miała nadal wolny, samoistny rozwój. Innemi słowy przestrzegają Austro-Węgry przed posuwaniem „pojednania" Bułgaryi z Rosyą zbyt daleko, może do wyrzeczenia się samodzielności.

Prasa rosyjska wysławia pomyślność i wspaniałomyślność cara. „Dla Bułgaryi" — pisze *Now. Wrem.* — świta nowa jutrzenka, a stan anormalny, w jakim znajdował się kraj słowiański i prawosławny, kończy się wreszcie. Gdyby więc oficyalnie ogłoszono, że sułtan udzielił księciu Ferdynandowi swego uznania, to wskazanoby przez to drogę do obrad mocarstw interesowanych, na której przywróconoby dawny stan w Bułgaryi".

Tymczasem uznanie księcia Ferdynanda niezależnym księciem nie pójdzie znów tak łatwo, a prasa niemiecka przestrzega już dzisiaj przed zbyt daleko sięgającemi nadziejami. Wprawdzie jeżeli Rosya i Turcya na to uznanie się zgodzą, to rzecz będzie ułatwiona bardzo; gdy jednak Rosya rozpocznie pod płaszczykiem „niezależności" swoje wszechwładne rządy w Bułgaryi, to mocarstwa będą się musiały zastanowić nad kwestyą, czy taki stan rzeczy ma cokolwiek wspólnego z zasadami wolności i niezależności państwa.

Z Paryża.

Położenie ministerstwa Bourgeois staje się coraz bardziej utrudnionem. Dzienniki umiarkowane są bardzo niezadowolone z całego przebiegu toczących się obecnie śledztw, a szczególnie nominacya specyalnego sędziego śledczego Poitevina dla sprawy k o n w e n c y j k o l e j o w y c h z pominięciem 26 zwykłych sędziów śledczych wydaje się wielu dziennikom krokiem nielegalnym, i stąd powstał zarzut, że ministerstwo zanadto wkracza w dziedzinę wymiaru sprawiedliwości, wytwarzając rodzaj osobnej j u r y s d y k c y i a d m i n i s t r a c y j n e j.

Interpelacya Monis'a w senacie da zapewne powód do nowego konfliktu senatu z gabinetem, tak iż Izba będzie musiała zająć wyraźniejsze stanowisko w tym konflikcie i albo przyznać racyę senatowi, albo też stanowczo poprzeć ministerstwo.

Autorité i *Gaulois* przewidują już przesilenie gabinetowe, a *Gaulois* omawia nawet kwestyę przyszłego prezydenta ministrów. Dziennik ten wymienia następujących kandydatów do prezydyum przyszłego gabinetu: Dupny'ego, jako ewentualnego szefa ministerstwa, Loubet'a, jako szefa ministerstwa likwidacyi, Poincaré'go, jako możliwego szefa ministerstwa młodych, Cavaignac'a, jako szefa gabinetu „suchej gilotyny"; wreszcie p. B o u r g e o i s, który zdaniem tego dziennika może być tylko szefem „gabinetu zasmarowania".

Żywioły radykalne jednakże nie odmawiają jeszcze swego poparcia obecnemu ministerstwu, a socyalistyczna *Petite Republique* ostrzega swych stronników, że poza wszystkiemi intrygami przeciwko ministerstwu Bourgeois ukrywa się znienawidzony Constans.

Eclair omawia komplikacye, jakie wyniknąć mogą z opozycyi senatu przeciwko ministerstwu, ale zarazem cytuje słowa jednego z senatorów, który powiedział: „Znam ja nas dobrze: już my z pewnością ustąpimy".

R o c h e f o r t zaczepia administracyę w ostatnim numerze *Intransigeant'a* z powodu rzeczywiście niezwykłego a oburzającego wypadku. — W pewnej wsi francuskiej w pobliżu Nancy zapomniano zupełnie o jednym aresztancie, którego trzymano bez wszelkiego pokarmu p r z e z o ś m d n i. Wychudł naturalnie jak szkielet i dostał pomięszania zmysłów; znaleziono go po ośmiu dniach ledwie żywym. Rochefort domaga się w pierwszym rzędzie d y m i s y i p r e f e k t a i pisze, że Bourgeois powinien dbać o to, żeby o nim nie powiedziano, że pod jego rządami na śmierć zagładzano ludzi.

Wkrótce spodziewaną jest w Izbie dyskusya nad i n t e r p e l a c y ą L e o n a S a y'a w sprawie s o c y a l n e j i f i n a n s o w e j p o l i t y k i r z ą d u.

KRONIKA.

Kraków, 12 lutego.

Uroczystość 150 rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki obchodzono dziś w Krakowie, staraniem wydziału Towarzystwa imienia bohatera z pod Racławic, uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez ks. prałata K r z e m i ń s k i e g o w katedrze na Wawelu o godz. 11 przed południem. Rektor Pijarów ks. C h r o m e c k i wzniosłemi słowy zaznaczył, na jak prawdziwą cześć narodu zasługuje i po wieki zasługiwać będzie Kościuszko. Znakomity ten kaznodzieja polski wówczas prawdziwie staje się natchniony i dreszczem potężnego uczucia przejmuje swoich słuchaczów, gdy ma sposobność przemawiać do uczuć patryotycznych, które pomimo studzenia ich przez urzędowych i dobrowolnych gasicieli ducha, nie wygasły w nas, lecz chociażby jak iskierka tylko, tleją w każdem najobojętniejszem z pozoru, polskiem sercu.

Słowa ks. Chromeckiego o fałszywym, obłudnym patryotyzmie, powinnyby stać się katechizmem, który obowiązkowo znać powinien każdy z Polaków w kraju i na obczyźnie. Na trzy części podzielił zacny kapłan ten rodzaj patryotyzmu. Pierwszą jest żądza zbierania dóbr doczesnych na osobisty wyłącznie użytek, na używanie bez myśli o potrzebach i celach ogólnych narodowych. Grzeszą nią nietylko jednostki, lecz i instytucye. Drugą częścią obłudnego patryotyzmu jest pełnienie obowiązków swojego stanu, czy zawodu, bez wszelkiej myśli wyższej o polskości. Takie spełnianie obowiązków, może nawet rzetelne i gorliwe, usypia właśnie sumienie narodowe i z ludzi dla zysku osobistego, dla pobieranego wynagrodzenia, spełniających swoje zadania, czyni rzekomo zasłużonych i zacnych „patryotów". Trzecią wreszcie, a najstraszniejszą, już nie częścią, lecz p l a g ą, wynikającą z tego fałszywego patryotyzmu, jest staranie się duchów złych, szkodliwych, o usprawiedliwianie w opinii współczesnych zbrodni i zbrodniarzy politycznych, których nazwiska, po wieki, mimo miłości chrześcijańskiej i obowiązku przebaczania, w pogardzie są, będą i pozostaną u całego narodu. Są to usprawiedliwiania i obrona Targowiczan i im podobnych zdrajców kraju. Lepszymi od nich są najeźdzcy i wrogowie jawni, bo oni, jak mówi Krasiński:

Tamci lepsi, bo mniej wzięli;
Skradli ziemię, czci nie mogli,
Sławy wieków nię zatarli.

Faryzeusze polityczni, z egoizmu własnego usiłujący usprawiedliwić zbrodnie Polaków, także tylko z egoizmu popełniane, gorsi są stokroć od wrogów i ich jak najbardziej wystrzegać się trzeba.

Katedrę na Wawelu przepełniała publiczność ze wszystkich stanów tak, iż setki osób nie zdołały docisnąć się do obszernego kościoła. Na nabożeństwie obecni byli prezydent miasta, wszyscy urzędnicy magistratu, posłowie, wreszcie członkowie i Wydział Tow. im. Kościuszki z prezesem p. Skirlińskim, oraz reprezentanci cechów ze sztandarami.

W południe kamień pamiątkowy w miejscu, na którem Kościuszko wykonał przysięgę na wierność narodowi, ozdobiony został olbrzymim wieńcem z zieleni, a orkiestra „Harmonii" od 12 do 2 grała odpowiednie utwory. Podniosłą była chwila, gdy setki zebranych na Rynku osób z obnażonemi głowami zaintonowały chórem patryotyczne pieśni „Boże, coś Polskę" i „Z dymem pożarów". Młodzież wychodząca ze szkół publicznych, w niektórych wcześniej zwolniona, brała udział w nabożeństwie.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" nadesłał zarząd Koła pań w Stryju kwotę 11 złr. 90 ct.

Stypendyum. Jako szóstą ratę stypendyalną dla ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie nadesłało do Administracyi naszego pisma Towarzystwo kasynowe w Wieliczce 10 złr.

Kobiety wobec studyów malarskich. Grono uczennic kursu rysunków i malarstwa przy szkole im. Baranieckiego w Krakowie wniosło w tych dniach, jak się dowiadujemy, do ministerstwa oświaty obszernie umotywowaną petycyę, aby rząd zezwolił zasadniczo na przyjmowanie kobiet jako uczennic do krakowskiej szkoły sztuk pięknych, a w szczególności aby pozwolił petentkom słuchać wykładów w tej szkole i w ćwiczeniach jej czynny brać udział. W uzasadnieniu prośby wskazano na fakt, dowodnie stwierdzony, że kobiety nasze garną się do sztuk pięknych z wielkim zapałem, a pozbawione dostępu do jedynej u nas istniejącej akademii, ponoszą krzywdę dotkliwą. Jedyny przytułek naukowy dano im w dodatkowym kursie szkoły im. Baranieckiego, kurs ten wszakże, jako dodatkowy, jest nawet dla średniego, przeciętnego wykształcenia w malarstwie i rysunku niedostateczny, a to z następujących powodów: 1) brak mu skromnym nawet wymaganiom odpowiadających sal na pracownie, oraz innych niezbędnych urządzeń; 2) kurs rozporządza bardzo szczupłemi siłami nauczycielskiemi; 3) program nauki obejmuje tylko elementarne zasady i ćwiczenia w sztuce; 4) nawet w tym szczupłym zakresie odbywają się tylko trzy lekcye tygodniowo. Kurs więc dotychczasowy jest zaledwie niższą szkołą malarstwa i rysunku, wobec akademii, która rozporządza odpowiedniemi pracowniami, całym zastępem wybitnych, rozległą sławą cieszących się artystów jako profesorów, a wreszcie potrzebnemi urządzeniami. Nadto kurs powyższy z powodu wysokich stosunkowo opłat jest niedostępny dla wielu kobiet, pragnących się kształcić w malarstwie.

Podpisane na petycyi uczennice udawały się już do dyrektora szkoły sztuk pięknych, p. F a ł a t a, który, jak słychać, zajął stanowisko dla petentek bardzo życzliwe, w zupełności uznał słuszność powyższych żądań i przyrzekł ze swej strony energicznie je poprzeć. Podobna petycya ma być niebawem także do Koła polskiego wniesiona. Nie ulega chyba wątpliwości, że uzasadniona prośba dozna i tam przychylnego przyjęcia.

Z uniwersytetu. P. Franciszek Pilch, rodem z Bielcza w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Wiadomości osobiste. Z Paryża przybył do Krakowa znakomity artysta-rzeźbiarz p. Cypryan G o d e b s k i, zawezwany przez władze uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie zamierzonego zbudowania w Krakowie z funduszów uniwersytetu pomnika dla Mikołaja Kopernika.

Wiceprezydent Lwowa, dr. M a r c h w i c k i, przebywa w naszem mieście.

Doświadczenia Röntgenowskie w Krakowie. Na posiedzeniu naukowem lekarzy szpitala św. Łazarza, wczoraj odbytem, między innemi miał dr. S i e d l e c k i, sekundaryusz szpitala, odczyt o promieniach Röntgena, w którym objaśnił rzecz doświadczeniami przy pomocy aparatów fizycznych. Nadto okazał prelegent Röntgenowską fotografię ramienia chorego, leczonego w oddziale prof. Obalińskiego, ze zwichnięciem łokcia, gdzie dokładne rozpoznanie stanu chorobowego, wobec kolosalnego obrzmienia okolicy łokcia, było utrudnione. Fotografia przedstawiła najdokładniej układ kości, stwierdzający zwichnienie kości łokciowej ku górze i tyłowi. Fotografia wykonaną została w pracowni prof. chemii uniw. Jagiell. dra Olszewskiego.

Repertoar teatru krakowskiego, układany przez sekretarzy dyrektora teatru, w obywatelskich sferach naszego miasta niejednokrotnie budzi niezadowolenie i niechęć dla instytucyi, ignoruje bowiem w sposób najniewłaściwszy te uczucia, któremi przeważająca niezawodnie większość mieszkańców Krakowa bywa przejętą. Dziś w dniu 150 rocznicy urodzin Kościuszki, obchodzonej uroczystem nabożeństwem, przed paru tygodniami już zapowiadanem, w teatrze krakowskim, jak gdyby na urągowisko, grają „Dom waryatów", farsę Laufsa.

Składki na weteranów wojsk polskich 1830/31 i sprawozdanie z miesiąca stycznia 1896 r.:

Po 20 ct.: nieczytelnych z Niska 3, N. N., P. J. Dränger, J. Karger, Wiktor Brylicki, Drozd. Po 30 ct.: nieczytelnych z Niska 5, Liebling, J. Długosz, Piskorski, ks. J. G., Pinkas, Szymański, Hanasiak, B. Schöngut, F. Święcki, J. Kolber, S. W., S. Uchacz, Stankiewicz. Po 40 ct.: Patto, Dosia G. Po 50 ct.: ks. Kasprzycki, Czachurski, N. N., N. N., N. N., N. N., N. N., N. N., Łapiński, Klara Kaczkowska, Dąbrowski, Klebert, N. N., N. N., N. N., Kriwult, N. N., G. K., J. Nalepa, K. Bicz, J. Bicz, N. N., Górski, N. N., A. Groner, Gajda, Wilkicki, J. Gorączko, N. N., Jan Sięcki, Szymon Klimas, dr. Zaręba, S. Ferber, A. Gutman, Gustaw Zatłokal, S. Maryanowicz, M. Wojciechowska, Makowski, Stanisław Śliwa, Janusz Mikiewicz, Michał Rząsa, Jan Stolarz, dr. Henryk Blumenfeld, Wiktor Zankiewicz, Szwedziński, Rusek, J. Grabowski, O. Goldfinger, S. Goldfinger. Po 1 złr.: Żuławski Włodzimierz, Kulawski, ks. N. z Ulanowa, W. z Niska, N. N., ks. Prezentkiewicz, ks. Żyła, ks. Płaziak, W. Swolkien, Drzewiecki, Pitala, Zaklika, Malcher, Rotschek, nieczytelny, Leszek, dr. Klakurka, dr. Łodziński, N. N., nieczytelny, Jagusiński, Kalinowski, dr. Adelman, Murdza, ks. Fąferko, Ocetkiewiczówna, Z. Duninowa, dr. Antoni Piotrowski, Aleksander Wysożański, dr. Kazimierz Nowotny, B. Morfinger. Po 2 złr.: Znamirowski Włodzimierz, K. Fetter, Gumiński, Karolina Kozłecka, dr. Marcin Kozłecki, rejent Hinzinger. 2 złr. 20 ct. p. Kazimierz Jarema. 3 złr. ks. Dobrzański. 3 złr. 5 ct. p. Aleksander Wysożański zebrane na wieczorku w „Sokole" w Nowym Targu. Po 5 złr.: pani E. Jordan Stojowska, Tytus Bujnowski, gmina miasta Pilzna, dyrektor H. Kieszkowski, Czesław Kieszkowski, bar. Franc. Przychocki, Ignacy Żółtowski. Po 10 złr.: pani E. Dunin Brzezińska, Józefa Bielska, Wydział Rady powiatowej w Myślenicach. 15 złr. Towarzystwo „Sokół" w Pilznie. 18 złr. 21 ct. Towarzystwo kasynowe w Krzeszowicach. 20 złr. p. Wisłocki ze składek w Jarosławiu. 32 złr. 12 ct. ks. H. C. 58 złr. 10 ct. p. Kazimierz Winnicki od obywateli dawnego obwodu stryjskiego. — Ogółem dochodu 291 złr. 98 ct.

Rozchody: Rozdano żołdu narodowego między 19 weteranów wojsk polskich 1830/31, utrzymanie biura, porto — 363 złr. 61 ct.

Niedobór pokryty zwyżką w miesiącu grudniu.

Ksawery Konopka.

Ukonstytuowanie klubu prawników w Krakowie odbyło się wczoraj przy nader licznym udziale członków, którzy klub ten zawiązali. Między innymi obecni byli: pp. delegat Laskowski, prezydent Jasiński, radca dworu Summer Brason, radca rządu Korotkiewicz, prawie wszyscy radcy apelacyjni, bardzo wielu członków sądu cywilnego i karnego, członkowie dyrekcyi skarbu, starostwa górniczego i liczni przedstawiciele linii obrończej i notaryatu.

Zagaił i powitał zgromadzenie adw. dr. Csesznak, jako przewodniczący tymczasowego komitetu, i wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego zebrania, a gdy ci powołali go do przewodnictwa, zaprosił na sekretarza dra Mieczysława Ujejskiego i wezwał zebranych do wyboru prezydyum i wydziału klubu. Zgromadzeni wybrali przez aklamacyę prezesem p. Franciszka Żeleskiego, wiceprezydenta sądu wyższego, zaś wiceprezesem klubu adw. dr. Csesznaka Feliksa, poczem przystąpiono do wyboru wydziału i komisyi kontrolującej i wybrano prawie jednomyślnie pp. dra Bednarskiego Tadeusza, dra Czyszczana Kazimierza, adw. dra Federowicza Tadeusza, dra Gajewskiego Wiktora, adw. dra Guńkiewicza Bronisława, radcę pol. Maryana Jüttnera, prof. dra Kasparka Franciszka, radcę apel. Lipkę Jana, radcę Matusińskiego Henryka, adw. dra Rettingera Józefa, podpr. Schneidera Edwarda, adw. dra Schoena Henryka, Świątka Karola, adw. dra Szalaya Ludwika, radcę Szybalskiego Mieczysława, radcę apel. dra Tarłowskiego Wincentego, adw. dra Tomika Stanisława i radcę apel. dra Wolfa Bronisława na członków wydziału, a pp. radcę apel. Górę Karola, adw. dra Stycznia Wawrzyńca i radcę apel. Szurka Karola na członków komisyi kontrolującej.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów podziękowało zgromadzenie na wniosek p. prezydenta Jasińskiego tymczasowemu komitetowi, a w szczególności też członkowi tegoż p. adw. Szalayowi za trudy poniesione około zawiązania klubu i urządzenia lokalu klubowego. Wybrany wydział odbył natychmiast posiedzenie i wybrał podskarbim p. dra Wolfa, gospodarzem p. dra Szalaya, bibliotekarzem p. dra Federowicza, a sekretarzem p. Świątka. Tak więc „Klub prawników" ukonstytuowany został i niewątpliwie do podniesienia życia towarzyskiego w mieście się przyczyni; obecnie też ci, którzy dotąd do klubu nie należą, mogą przystępować pod warunkami statutem określonemi.

Wkładka roczna dla każdego członka wynosi według uchwały przez walne zgromadzenie wczoraj powziętej 18 złr., a jednorazowe wpisowe 3 złr.; zamiejscowi członkowie opłacają połowę wkładki.

Bal maskowy i kostyumowy Koła mieszczańskiego, który się odbędzie w sobotę dnia 15 bm. w sali strzeleckiej, wzbudził wielkie zainteresowanie w szerokich kołach publiczności.

Już teraz zgłasza się wielka liczba osób, chcących wziąć udział w zabawie. Bilety za zwrotem zaproszenia można otrzymać w kancelaryi Koła mieszczańskiego, Rynek 17, II piętro, od godz. 5 do 7 wieczorem aż do dnia balu.

Wynik konkursu na nowy teatr we Lwowie. Wczoraj o godzinie $^{1}/_{2}$2 po południu komisya sędziów ukończyła swe czynności. Obrady trwały półtora dnia, a przewodniczył komisyi dr. Małecki. Pod obrady wzięto tylko dwa plany, które w oznaczonym terminie zostały nadesłane. Pierwszą nagrodę w kwocie 6000 koron, przyznała komisya projektowi p. Zygmunta G o r g o l e w s k i e g o, dyrektora państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, a druga nagroda przypadła w udziale p. Ja-

Polscy malarze w Wiedniu.

I.

(Dokończenie.)

U nas całkiem inaczej. Jeżeli się mówi o malarstwie polskiem, to jednego dnia na myśl przychodzi Matejko i jego naśladowcy, lub Grottger i jego bezduszni kopiści, nazajutrz Brandt i jego naśladowcy, trzeciego dnia Kossak lub Rodakowski bez naśladowców, potem Maks Gierymski z całym legionem podrabiaczy polowań *zopfowych*, dalej Chełmoński w otoczeniu karykaturzystów karykatury, wreszcie Gierymski Aleksander z nielicznym pocztem wymęczonych kolorystów. A przytem ani sposób wszystkich tych przedstawicieli jednej i tej samej sztuki przywiązać do jednego i tego samego miejsca, do jednego i tego samego ogniska cywilizacyi. Choćby oni wszyscy na jakiś idealny konkurs sztuki polskiej przysłali po jednym obrazie, po jednym choćby szkicu, mającym przedstawiać jeden i ten sam przedmiot: bohatera, starą babę, konia, czy jakiś kawałek krajobrazu polskiego, to przedewszystkiem z poza wyrazów fizyognomii, z poza strojów, z poza śniegu, z poza błota, przezierać będzie Monachium, Paryż, Düsseldorf, Rzym, och! bodajby nie Kraków, cała różnorodność zagranicznych ognisk sztuki plastycznej i najzupełniejsza rozbieżność artystycznego życia.

Ale bo też, jeżeli gdzie, to w Polsce sztuka opiera się na indywidualnościach i istnieje dzięki wysiłkom tych indywidualności. Parafrazując stary aforyzm szlachecki, możnaby nawet powiedzieć: polska sztuka nierządem stoi. Nie mniej przeto ona stoi. Mimo braku cechy wspólnej, któraby poza przedmiotem malowanym, poza anegdotą obrazu, pozwoliła pojedyncze utwory zebrać w jednę charakterystyczną grupę i przeciwstawić innym grupom europejskiej sztuki, mnóstwo jej okazów, znajdując się nawet w otoczeniu dzieł doskonałych i arcydzieł na wielkich rynkach artystycznych, wyrywać się będzie naprzód indywidualnością ich twórców i świadczyć o wielkiej żywotności sił, które je wydały.

Tak też jest i z wys[illegible] Wiedniu. Malarzy polskich widać, wi[illegible]aleka, z progu już *Künstlerhaus'u* [illegible] odrazu.

Czy jednak wejdzie [illegible] dwóch sal, mieszczących polskie obrazy, z prawej strony czy z lewej, czy będzie się je oglądało od numeru pierwszego czy od pięćdziesiątego, na wyrywki czy po kolei, z katalogiem w ręku, czy bez żadnych objaśnień, naprzód do oczu widza rzuci się własny portret Matejki, i, co ważniejsza, ten portret w pamięci jego oczu zostanie. Są tam wprawdzie obrazy, które również od ścian odstają i same przychodzą do widza, żaden z nich jednak nie zarysowuje się tak jasno, tak wyraźnie tak przekonywająco i tak uparcie, na stałe.

Co prawda, nie jest on ani tak świetnie malowany, ani tak plastycznie modelowany, ani też drobiazgowo w całości wykończony, jak portrety mistrzów w tym rodzaju, nietylko z dawnej epoki, ale i z współczesnej doby malarskiej. Głowa nie jest bryłą, którąby można ująć w rękę, a nawet choćby sięgnąć trochę okiem poza kontur powierzchni twarzy; tułów nie uwypukla się dostatecznie w fotelu i ginie pod czarną powłoką surduta, jak gdyby coś, co nie ma swojego kształtu, swojej tęgości fizycznej, swojej wagi; pod materyałem spodni, zarówno od bioder do kolan, jak od kolan do stóp, nie zarysowuje się zgoła miąższość nóg, choćby nawet tak cienkich jak patyki, ale zawsze posiadających pewną bryłowatość, a przeto i formę namacalną; zdaje się, że w tych spodniach tkwią jakieś fiszbiny złamane w kolano, stanowiące rodzaj wieszadła, nie zaś nogi człowieka, który może chodzić, a nawet choćby tylko siedzieć w tej pozycyi; fotel, obity czerwonym pluszem, pluszem wprawdzie doskonałym w kolorze, tak stanowczo malowanym, jak tylko Matejko umie malować kawałki materyi, jest krzywy i perspektywicznie jak gdyby źle wykreślony; w tle, konwencyonalnie zresztą traktowanem, wiele szczegółów razi.

Ani słowa; ale wszystko to widać później, potem, kiedy widz z pierwszego wrażenia już ochłonął, kiedy sąd o portrecie już sobie urobił, kiedy dla tych czy innych powodów, zaprzyjaźniwszy się z człowiekiem, dotarłszy do jego duszy i wnętrza, zaczyna, przez wrodzoną złośliwość, doszukiwać się w nim małostek i śmieszności, aby za jego plecami, za oczami, popisać się w danym razie, bez złej myśli nawet, drobiazgową znajomością jego prywatnego życia, jego obyczajów, zwyczajów, przywar i nałogów.

Nie jest to portret realistyczny, ponieważ brak mu w fakturze szczegółów, wywołujących złudzenie prawdy, ale też i nie jest to fantazya tylko na temat postaci i głowy Matejki. Czuć tu żywego człowieka, który imponuje odrazu i to tak imponuje, że w pierwszej chwili ma się ochotę zawołać głośno, krzyknąć niemal: „Jezus, Marya! Co to za starzec, dzielny mimo starości, z siwym włosem rozwianym, który tak s i l n i e patrzy czarnemi oczami przed siebie, który ma ręce tak wytworne, tak subtelnie, tak nerwowo żylaste, że je widać na równi z twarzą; który siedzi bezczynnie w fotelu, ale siedzi tak swobodnie, tak naturalnie, że nikomu na myśl nie przychodzi, aby miał pozować do portretu, czy też wogóle pozować!"

Ale bo też Matejko — to malarz duszy, malarz charakteru i wyrazu, malarz, a więcej jeszcze rysownik, który nie tyle maluje, nie tyle rysuje, ile farbami, a więcej jeszcze rysunkiem, w y r a ż a. Zarówno w obrazach, jak w portretach, chodzi mu nie o bryłę, nie o wypukłość, nie o plastykę, nie o barwność harmonijną wreszcie, ale o charakter danego osobnika, o wydostanie znamiennych rysów jego fizyognomii, o tak silne podkreślenie głównej cechy jego indywidualności, aby ta jego indywidualność górowała nad wszystkiem, nad kompozycyą i nad fakturą.

Naturalnie, w tych warunkach, zadanie malarza jest znacznie łatwiejsze, kiedy ma do czynienia z portretem pojedyńczej osoby, niż przy traktowaniu przedmiotów złożonych, scen z życia, a nawet obrazów natury, gdzie szczegóły muszą być zrównoważone i podporządkowane ogólnemu charakterowi całości. Matejko szczegółów nie podporządkowywał całości nigdy, nawet w „Kazaniu Skargi", które najmniej jeszcze ze wszystkich jego obrazów brakiem harmonii razi. Stąd też jego większe kompozycye są tylko sztucznemi wiązankami epizodów i epizodycznych postaci. Lecz jeżeli chodzi o epizodyczność, to równego sobie mistrza nie miał on wśród współczesnych malarzy, a w przeszłości tylko z Rembrandtem i Holbeinem porównywaćby go można. Jeżeli chodzi o pojedyńczą postać, to jest on nietylko mistrzem w rysunku, ale i w kompozycyi. Wszystko tu współdziała w celu wywołania danego efektu, w celu wyrażenia jednej idei, a tą jest charakter i wyraz, słowem: dusza człowieka, którego on przedstawia. To też takich arcydzieł, jak w ł a s n y p o r t r e t Matejki, nie wiele się znajdzie w galeryach sztuki europejskiej, a i na takie w swoim rodzaju arcydzieło, jak „Stańczyk", długo może jeszcze trzeba będzie czekać. W tej chwili obydwa te obrazy są perłami w y s t a w y p o l s k i c h m a l a r z y w Wiedniu i byłyby niemi z pewnością na każdej wystawie i w każdej galeryi sztuki.

„Stańczyk" może nawet, pod względem malarskim, pod względem traktowania szczegółów, niedość subtelnie podporządkowanych ogólnemu nastrojowi całości, jest nieco słabszy, niż portret. W obydwóch jednak uderza z równą siłą stała cecha Matejki: własna indywidualność artysty i indywidualizacya przedstawionego osobnika.

Na to, że portret Matejki jest dziełem samego Matejki, nie potrzeba szukać starannie w inicyałach wykaligrafowanego podpisu: J. M. r. P. 1892. Rękę mistrza, charakterystyczną zarówno w wielkich przymiotach rysowniczych, jak i w wadach kolorystycznych, widać odrazu, z tem jednak zastrzeżeniem, że w tym portrecie, dzięki szczęśliwie wybranym przyborom, to jest materyalnym szczegółom tła i otoczenia, a także i skromnej barwności ubioru, nie ma śladu prawie tej barbarzyńskiej pstrocizny kolorów, nie przetopionych w jednę harmonijną całość, która razi we wszystkich wielkich obrazach historycznych Matejki. Tu jest on przyjemny a poważny w tonie i pełen umiaru w barwach lokalnych. Następnie tłómaczy się jasno; jest doskonale skomponowany w ruchu. Tak siedzi człowiek, który nie pozuje, nie pozuje dla nikogo, ani dla malarza, ani dla gawiedzi, i nie pozuje na nic, ani na artystę, ani na uczonego, ani na dziwoląga; jest sobą. Siedzi nieco w ukos, wygodnie oparty górną częścią pleców o tył fotelu, a łokciem o poręcz i patrzy wprost przed siebie.

I dziwna rzecz; oko widza, zatrzymawszy się chwileczkę tylko na rysach fizyognomii, aby przekonać się, z kim ma do czynienia, obejmuje odrazu wszystkie charakterystyczne szczegóły, które w tym razie stanowią jednolitą, nierozerwalną całość. Twarz, oczy i ruch całego układu figury malują doskonale człowieka wysoce nerwowego, który szuka wytchnienia fizycznego i duchowego w chwilowym tylko spokoju. Nie jest to bowiem ani bezwładność fizyczna w połączeniu z bezmyślnością, ani sztuczny przymus spokoju duchowego, zadający gwałt naturze czynnej. Jego oczy nietylko patrzą, ale i widzą; w rękach czuć drgającą krew pod skórą, tak, że zdaje się, iż za chwilę same odskoczą od poręczy fotelu i ujmą nerwowo pędzel i paletę; w układzie włosów i zarostu twarzy uzmysławia się charakter człowieka, dla którego spokój nie jest stałym wyrazem jego duszy; kolor, cera, rysunek, pokrętność linii rąk, doskonale odpowiadają podobnymże cechom nerwowości twarzy, należą do tego samego osobnika i wraz z twarzą stanowią organiczną całość; siwe, długie a już nie bujne włosy i zarost bez wytwarzania zaniedbany, swobodnie zapuszczony, są w harmonii z wyrazem fizyognomii. Wszystko się tu trzyma i wszystko współdziała do wywołania jednego efektu: psychologicznej charakterystyki człowieka, za pomocą farb i rysunku. To też kto wie, czy Ranzoni, stały i stary już krytyk wiedeńskiej *Nowej Pressy*, niema racyi, mówiąc, iż „w tym wypadku, pod względem wyrazistości pierwiastku indywidualnego, dziełu sztuki plastycznej pierwszeństwo niemal przyznać trzeba przed biograficznemi portretami wielkiego pisarza Macaulay'a, które przecież przez swoją siłę przekonywującą są zjawiskiem w tym rodzaju jedynem".

Nie inaczej rzecz się ma ze S t a ń c z y k i e m. Cóż z tego, że z lewej strony obrazu gwiazdy nie świecą na niebie, które się nie oddala, że z prawej strony czerwony żar nie jest żarem świec płonących prawdziwym ogniem, że zarówno tło, jak i otoczenie są tylko konwencyonalną i nieharmonijną kolorystycznie dekoracyą, kiedy w tych ramach siedzi żywy człowiek, który sam przez się i dla siebie jest sceną i obrazem. Nie strój błazeński, nie czapka z dzwonkami na głowie, nie godło nadwornego trefnisia, przemawiają barwą i kształtem z obrazu, ale charakter tej mądrej głowy, w której się tłoczą ponure myśli, ale wyraz oczu pełen smętnej grozy, ale znamię przygnębienia na zmęczonej i chorej twarzy neurastenika, ale przerażający upadek sił człowieka, który na chwilę oddzielił się od wesołego towarzystwa królewskich pokojów, aby wyjść z roli, przestać potrząsać błazeńskiemi dzwonkami, wytchnąć po pańszczyźnianej pracy bawienia i w bezwładnym ruchu na krześle dać folgę duszy, smutkowi, żałości czy rozpaczy. To nie „zwyczajny błazen szlacheckiego pochodzenia, urodzony w Proszowicach", ale raczej satyryk, „jowialista", jak dawniej mówili, który „często panom i dworzanom gorzką wypowiadał prawdę", bo sam miał gorycz w duszy. Matejko tę gorycz duszy wyraził. Jego S t a ń c z y k nie jest portretem k o g o ś, ale c z e g o ś.

Antoni Sygietyński.

nowi Zawiejskiemu, twórcy teatru krakowskiego. Nagroda ta wynosi 4000 koron.

Dwa plany, które nadeszły po terminie konkursowym, nie były wzięte pod ocenę. Komisya obradowała w kasie oszczędności, gdzie były rozwieszone plany. Trzecia nagroda w kwocie 3000 koron nie dostała się nikomu, gdyż nie było trzeciego konkurenta.

Kradzież w poselstwie rosyjskiem. Przed kilku dniami w poselstwie rosyjskiem w Monachium skradziono papiery wartościowe. Papiery te zostały dnia 3 b. m. sprzedane we Lwowie. Śledztwo policyjne wykryło, iż ów pan, który papiery te sprzedał, wyjechał ze Lwowa w kierunku do Krakowa. Według doniesień władz niemieckich, sprawcą kradzieży ma być niejaki Konstanty Chrzanowski, lub Krzanowski, bardzo elegancki „szlachcic", liczący 28 do 30 lat. Władze policyjne gorliwie poszukują tego „szlachcica".

Aresztowanie. We Lwowie na polecenie sędziego śledczego uwięziony został Aleksy Szczerban, obwiniony o oszustwa i wyzyskiwanie emigrantów brazylijskich. W interesie nieszczęśliwego ludu wiejskiego niezbędną jest większa czujność władz rządowych nad podżegaczami i t. zw. ajentami emigracyi, dla własnych korzyści niewahającymi się narażać całych rodzin na nędzę materyalną i wszelkiego rodzaju nieszczęścia, połączone z opuszczeniem rodzinnych zakątków.

Z Andrychowa piszą do nas: W dniu 9 lutego b. r. odbyło się po raz wtóry przedstawienie amatorskie w tutejszej Czytelni polskiej. Odegrano dwie komedyjki: „Ciotka na wydaniu" i „Gramatyka, czyli kandydat do Rady powiatowej". Amatorzy, wyłącznie ze sfery mieszczańskiej, odegrali komedyjki z wielką brawurą i nadzwyczaj starannie.

Rutenizowanie kraju przez poczty. Obecnie w całej wschodniej Galicyi urzędy pocztowe posługują się prawie wyłącznie drukami ruskiemi, a nawet na listy adresowane po polsku wydają recepisy ruskie, tak iż dopiero na wyraźne żądanie można otrzymać druki polskie, a w wielu urzędach nawet wcale ich otrzymać nie można. Na kilkakrotne moje zdziwienie, objawione z tego powodu w różnych urzędach pocztowych i dystrybucyach druków pocztowych, otrzymałem wszędzie zgodne wyjaśnienie, iż utrzymywać dwojakiego rodzaju druki jest rzeczą uciążliwą tak dla poczt, jak i dla dystrybucyj, a Polacy są tolerancyjni i rzadko o ruskie druki się gniewają, podczas gdy Rusini, gdyby — broń Boże — jakiego druku ruskiego na poczcie zabrakło, lub na ruski adres dostali polski recepis, natychmiast piszą zażalenia do dyrekcyi poczt i do gazet ruskich, robiąc z tego wielką kwestyę polityczną, w ślad zaczem na pocztmistrzów spadają kary dyscyplinarne i różne nieprzyjemności. Nadto pocztmistrze Rusini wpychają wszędzie druki ruskie, pewni, iż tolerancya i wygórowana ambicya Polaków ochroni ich od wszelkich zażaleń i odpowiedzialności. Tym sposobem dzieje się, że pocztmistrze Rusini dla zasady trzymają i wydają wyłącznie druki ruskie, bezpieczni od wszelkiej odpowiedzialności, a pocztmistrze Polacy trzymają i wydają przeważnie druki ruskie ze strachu przed denuncyacyami.

Przeciw Rusinom z tego powodu nie można podnieść żadnego zarzutu, iż umieli w tym dziale administracyi państwowej tak zapanować, ale karygodną jest obojętność i ospałość Polaków w tym względzie, którzy także zarządom poczt powinni dać uczuć, iż praw swoich lekceważyć nie pozwolą, zwłaszcza, iż według obowiązujących rozporządzeń językowych wydawanie ruskich druków powinno następować tylko na wyraźne żądanie, w tym języku wystosowane, a ruskich recepisów tylko na listy w tym języku adresowane. Cudzego nie chciejmy, ale swego nie dajmy i lekceważyć się nie pozwólmy.

W Sejmie krajowym corocznie pojawia się nadaremnie wniosek o spolonizowanie wewnętrznej niemieckiej manipulacyi pocztowej, ale prędzej doczekaliśmy się faktycznego zrutenizowania zewnętrznej manipulacyi pocztowej, aniżeli uwzględnienia naszych słusznych żądań. Zauważyć w końcu należy, że to przymusowe rutenizowanie kraju przez poczty nie dzieje się bez winy dyrekcyi poczt i telegrafów, która dobrze wie, że takie nadzwyczajne zapotrzebowanie druków ruskich przez urzędy pocztowe polega na nienaturalnych stosunkach i powinna wpływać na pocztmistrzów, aby wszelkie druki w dostatecznej ilości w obu językach utrzymywali i nikomu niepożądanych nie narzucali.

Technicy u ministra kolei żelaznych. Onegdaj przed południem udali się wyżsi radcy budowniczy Prenninger i Berger do ministra kolei żelaznych, generała Guttenberga, celem powitania go w imieniu Stowarzyszenia architektów, oraz celem przedłożenia prośby, aby jako pierwszy techniczny minister w Austryi uwzględnił życzenia techników. Delegaci zaznaczyli, że technicy spoglądają z największem zaufaniem na ministra i mają nadzieję, że zajmie się ich sprawą w skuteczny sposób. Technicy proszą: 1) o przyznanie im z mocy ustawy tytułów inżyniera lub architekta, oraz o te prawa, jakie nabywają ukończeni słuchacze uniwersytetów; 2) o mianowanie technicznych *attachés* przy c. k. misyach; 3) o polepszenie bytu techników w służbie państwowej; 4) o organizacyę zakładu techników prywatnych; 5) o założenie jednolitej szkoły średniej. Minister Guttenberg oświadczył na to, że przy pierwszej sposobności zadosyć uczyni wyrażonym życzeniom techników, sprawy te bowiem już dawniej go interesowały.

Powszechne Stowarzyszenie kobiet w Wiedniu zamierza wystosować do Rady państwa petycyę o dopuszczenie kobiet do korzystania z wykładów medycyny. Petycya ma być przedłożoną Radzie państwa, gdy zaopatrzona zostanie w liczne podpisy kobiet wszystkich stanów.

Katedrę literatury polskiej, jak donoszą pisma warszawskie, otworzono w bieżącym roku na uniwersytecie kijowskim, powstałym w znacznej części z funduszów liceum wołyńskiego w Krzemieńcu. Prowadzi ja dziekan fakultetu historyczno filologicznego, prof. Foryński. Katedra ta cieszy się bardzo licznym zastępem słuchaczów, nietylko filologów, lecz i z innych wydziałów.

Sprytny złodziej. Przed kilku dniami zauważono w znanym banku Bleichroedera w Berlinie brak 100.500 marek, pochodzących z kilkumilionowego majątku pewnego obywatela pomorskiego, który złożył go w banku w depozyt. Zawiadomiono zaraz o tem policyę, której udało się wykryć następujące szczegóły kradzieży. W sierpniu r. z. otrzymał bank berliński od deponenta list z poleceniem, aby przesłał w liście rekomendowanym pewnemu p. Glas'owi w Hamburgu, Weststrasse 3, 100.500 marek. Ponieważ podpis deponenta uznano za prawdziwy, bank wypełnił natychmiast polecenie. Przy końcu stycznia b. r. zapytał się deponent banku, dlaczego w wykazie depozytu (który bank wręczał mu co pół roku) nie wymieniono kuponów w sumie 100.500 marek. Na to oświadczył bank berliński naturalnie, że podług polecenia deponenta przesłał ową sumę p. Glasowi w Hamburgu. Deponent odpowiedział odwrotnie, że nie dawał nigdy w tym kierunku polecenia, a gdy bank chciał mu to udowodnić jego listem, okazało się, że list znikł, a z nim także kopia listu, przekazującego owe 100.500 marek do Hamburga. Teraz dopiero przypomniał sobie dyrektor banku, że właśnie w sierpniu r. z. pewien młody człowiek, który zajmował w banku od 4½ roku podrzędne stanowisko, opuścił swą posadę bez poprzedniego zawiadomienia dyrekcyi, a policya doszła na tej podstawie do rezultatu, że ów młody człowiek był sprawcą kradzieży. Sfałszowawszy wyżej wymieniony list deponenta, udał się tenże do Hamburga, gdzie w hotelu na Weststrasse l. 3 wylegitymował się jako p. Glas z Erfurtu i odebrał przesłaną na to nazwisko sumę 100.500 marek. Tego samego dnia powrócił on do Berlina i udał się zaraz do swego zajęcia. Zniszczywszy list i kopię przekazu, znikł on potem z Berlina, zabierając z sobą kochankę. Policya stwierdziła, że złodziej udał się do Ameryki, dokąd też sprowadził matkę i brata swej kochanki. Ponieważ pół roku od tego czasu upłynęło, będzie teraz trudnem dla policyi zadaniem wykryć miejsce teraźniejszego pobytu złodzieja.

Ze stowarzyszeń.

= **W „Zjednoczeniu"**, Stowarzyszeniu kształcącej się młodzieży postępowej (Szewska l. 25), wygłosi jutro w czwartek odczyt (Serya 1, nr. 3) na temat: „Wieśniak polski w XV w." akad. Wacław Sobieski. Wstęp za zaproszeniami. Początek o godzinie 7 wieczorem.

= **Krakowskie Koło filologiczne** odbędzie w piątek 14 b. m. o godz. 6 wieczorem w *Collegium novum* walne zgromadzenie. Porządek dzienny: 1) Odczyt prof. uniw. Jagiell. dra Leona Sternbacha „O studyach Katona Starszego nad literaturą grecką". 2) Sprawozdanie administracyjne. 3) Wybór wydziału. 4) Wnioski członków.

= **Z Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych.** Wydział centralny Towarzystwa podaje do wiadomości w myśl §. 18 statutu, że tegoroczne posiedzenia Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych rozpoczną się dnia 12 marca b. r. we Lwowie w sali ratuszowej.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficyałów wyższego sądu krajowego we Lwowie Wincentego Wittmana i Fryderyka Mianowskiego adjunktami urzędów pomocniczych sądu krajowego we Lwowie i nadał prowadzącemu księgę gruntową Onufremu Filipczakowi w Samborze, tudzież kanceliście Karolowi Franciszkowi Pierackiemu w Bohorodczanach posady adjunktów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie; przeniósł prowadzącego księgę gruntową przy sądzie powiatowym w Borszczowie, Jakóba Duniaka, na jego prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym do sądu obwodowego w Samborze, tudzież nadał kanceliście Leonowi Sochaniewiczowi w Rohatynie posadę prowadzącego księgę gruntową przy sądzie powiatowym w Borszczowie.

Korespondencya Redakcyi.

Żmudzinowi: Zamieścimy jutro.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 13 lutego: „Wielkie bractwo", komedya w 5 aktach Jana Al. hr. Fredry. (Występ R. Żelazowskiego).

W piątek 14 lutego: „Ludwik XI", tragedya w 5 aktach Kaz. Delavigne. (Występ R. Żelazowskiego. Przedstawienie popularne).

W sobotę 15 lutego: „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach W. Szekspira. (Występ R. Żelazowskiego).

W niedzielę 16 lutego o godz. 3 po południu: „Szklana góra", baśń w 3 aktach a 5 obrazach Z. Sarneckiego. (Po cenach zniżonych).

Wieczorem: „Zbójcy", widowisko dramatyczne w w 5 aktach W. Szekspira. (Występ R. Żelazowskiego).

Dział ekonomiczny.

Zakupno remont. Dla 2 i 4 pułku ułanów obrony krajowej odbywać się będzie zakupno remont na jarmarkach w Starym Sączu 11 marca, w Krakowie 16 marca, w Rzeszowie 19 marca, w Tarnowie 20 marca b. m. Pułki ułanów obrony krajowej nr. 1, 3 i 4 zaopatrywać się będą w remonty na jarmarkach w Kołomyi 2 marca, w Stryju 5 marca, w Stanisławowie 7 marca i w Tarnopolu 11 marca b. r.

Na tych jarmarkach remonty dla konnicy zakupywane będą w wieku od 4 do 7 lat po przeciętnej cenie 325 złr.

Rosyjskie koleje żelazne. Dzienniki petersburskie donoszą, że postanowiono powiększyć szybkość pociągów na wszystkich kolejach w Rosyi. Średnia szybkość pociągu kuryerskiego będzie doprowadzona do 100 kilometrów, czyli 94 wiorst na godzinę.

Budżet miasta Warszawy, już zatwierdzony, wykazuje na rok bieżący w dochodach 4,552.799 rubli, w wydatkach 4,537.161 rubli.

Pograniczne koleje żelazne. Piszą z Kijowa: W tych dniach przybywają do Kijowa przedstawiciele austryackich kolei żelaznych z inspektorem p. Widymskim na czele, aby pertraktować z zarządem kolei południowo zachodnich co do eksploatacyi pogranicznych linij kolejowych.

Z targów zbożowych. — Kraków, 11 lutego.— Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·40 do 7·85. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·40 do 7·05. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od 5·50 do 6·25. Owies z opłatą akcyzową od 6·— do 6·50. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·—. Słoma od —·— do 2·70. Koniczyna na paszę od —·— do 3·60. Ziemniaki za hektolitr od 1·60 do 2·—. Jaja za kopę od 1·40 do 1·60. Masło za garniec od 3·50 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Na wczorajszy targ (11 b. m.) zapowiedziano 8779 a przypędzono 8223 świń. Z tego było 2942 świnek i 5281 węgierskich świń tucznych. Płacono za kilogram żywego zwierzęcia: wyborowe po 44 ct. do 46 ct., wyjątkowo po 47 ct., średnie po 41 ct. do 43 ct., lekkie po 34 ct. do 40 ct., świnki po 30 ct. do 40 ct.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 12 lutego.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	748·7 mm	746·8 mm	744·2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+4°,1	+4°,6	+5°,0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 3	W 3	W 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	88%	78%	74%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Sofia, 12 lutego. *Agence Balcanique* donosi: Rząd bułgarski otrzymał z Konstantynopola urzędową wiadomość, że sułtan uznał księcia Ferdynanda panującym w Bułgaryi i zawiadomił ambasady tureckie u obcych mocarstw, aby postarały się u odnośnych rządów o zgodne zezwolenie na postanowienie sułtana.

Prezydent Stoiłow przybył tutaj z Konstantynopola. Książę Ferdynand wysłał swego adjutanta na jego powitanie.

Egzarcha bułgarski przybył tutaj wczoraj o g. 2 po południu, witany na dworcu przez wszystkich ministrów, członków synodu i cały kler. Bractwa przybyły z chorągwiami. Tłumy ludu zebrały się na dworcu kolejowym i na ulicach. Książę wysłał na jego powitanie pierwszego swojego adjutanta i szefa gabinetu. Egzarcha udał się do pałacu metropolity, skąd powozem dworskim zawieziono go do pałacu księcia.

Ukaz książęcy przedłuża sesyę sobrania do 4 lutego starego stylu. (Sobranie potrzebne do dekoracyi przy akcie konwersyi Borysa. *Przyp. Red.*).

Reprezentanci sułtana przyjechali już także.

Sofia, 12 lutego. Egzarcha bułgarski przyjęty był w pałacu księcia z honorami wojskowemi. Rozmowa jego z księciem trwała przeszło pół godziny. Potem oddał książę wizytę egzarsze.

Londyn, 12 lutego. *Daily News* donoszą, że księżna Klementyna, matka Ferdynanda bułgarskiego, bawiąca w tej chwili w Wenecyi, udaje się do Rzymu. Papież zamierza podobno 14 bm., jako w dzień konwersyi Borysa, rzucić ekskomunikę na Ferdynanda. Księżna Klementyna, staruszka 80-letnia, jest wprawdzie oburzona na swego syna, lecz prosić ma papieża, aby odstąpił od swego zamiaru.

Londyn, 12 lutego. Otwarcie parlamentu odbyło się wczoraj w zwykły sposób. O godzinie drugiej odczytano mowę tronową w Izbie lordów. O godzinie 4 rozpoczęło się posiedzenie w Izbie gmin. Izba i galerye były przepełnione. Mowę tronową przyjęto bez jakiejkolwiek oznaki uznania.

Po zawiadomieniu Izby o projektach, które mają być przedłożone, rozpoczęto dyskusyę nad adresem. Dyskusyę rozpoczął Goschen *jun.*

Po mowie Maxwell'a zabrał głos Harcourt, obecny przywódca opozycyi, krytykując w dosadny sposób politykę zagraniczną. — Wobec kwestyi wenezuelskiej, którą mowa tronowa zbyt mało się zajmowała, gabinet jest obowiązany doprowadzić do uregulowania jej przez sąd polubowny. Co do Transwalu, wkroczenie Jamesona zasługuje na zupełne potępienie, natomiast zachowanie Chamberlaina zasługuje na pochwałę. Prezydent Krueger okazał nadzwyczajne umiarkowanie. Mowca ma nadzieję, że, jeżeli Krueger odwiedzi Anglię, Anglicy przyjmą go w serdeczny sposób, albowiem na to zasłużył.

Co do Armenii — mówił Harcourt dalej, — postawa rządu jest niezrozumiałą. Wiadomości o tamtejszem położeniu nie są przesadzone. Rzeź następuje po rzezi. Ostatnie sprawozdanie Salisburyego nie odpowiada wcale prawdzie. Wobec przepisów traktatu berlińskiego sułtan złamał słowo.

Dyskusyę w Izbie lordów rozpoczął lord Stanmore, omawiając politykę zagraniczną w myśl mowy tronowej.

Lord Russlyn omawiał w wyczerpujący sposób nędzę rolników. poczem zabrał głos były premier, lord Rosebery. Mowca potępił w ostrych słowach napad rozbójniczy na Transvaal. Proces Jamsona odpowiadałby więcej czasom królowej Elżbiety.

Lord Salisbury odpowiedział krótko na zaczepkę Rosebery'ego. zaznaczając wyraźnie, że ma nadzieję, iż znajdzie środki, aby zadowalniająco rozwiązać kwestyę wenezuelską.

Londyn, 12 lutego. Izba lordów przyjęła adres. W końcu dyskusyi oświadczył Salisbury, że w żadnym przez Anglię podpisanym traktacie niema przepisu, któryby zmuszał Anglię do wypowiedzenia sułtanowi wojny, jeżeliby tenże nie zarządzał lepiej swym krajem. Mowca nigdy nie groził wypowiedzeniem wojny, tylko zwracał sułtanowi uwagę na skutki, któreby nastąpiły, gdyby sułtan nie zważał na zdanie Europy. Salisbury jest gotów do powtórzenia ostrzeżenia, że Anglia w takim razie nie mogłaby przeszkodzić zagładzie państwa tureckiego.

Mowca sądzi, że mocarstwa dopiero w najgorszym razie dopuściłyby do katastrofy tego rodzaju. Jeżeli jednakże dotychczasowy system administracyjny trwać będzie dalej, natenczas katastrofa nie każe przecież wieki całe chyba czekać na siebie. Do przytłumienia wojny domowej reformy nie są dostateczne, na to potrzeba kraj wojskiem zabezpieczyć.

Wymiana not dyplomatycznych może dowieść, że mocarstwa nie zezwoliłyby wcale na obsadzenie kraju przez wojsko angielskie; Rosya oświadczyła się przeciw wysłaniu na terytoryum tureckie wojska tak własnego, jako też innego mocarstwa.

Salisbury odparł twierdzenie, jakoby „koncert europejski" nie przyniósł korzyści chrześcijanom armeńskim; owszem, jest nadzieja, że pod naciskiem mocarstw i w razie, gdy pozostawi się sułtanowi dość czasu, nastąpi polepszenie w administracyi Azyi Mniejszej.

Berlin, 12 lutego. Hammersteina przywieziono tutaj wczoraj o godzinie 6 rano. Oczekiwał go zbrojny oddział policyi. Hammerstein był bardzo przygnębiony, ręce miał skute. Odwieziono go więc do więzienia w Moabit.

Paryż, 12 lutego. Ministerstwo Bourgeois doznało nowej klęski w senacie. Dyskusya nad znaną interpelacyą Monis'a przybrała obrót dla ministerstwa bardzo nieprzychylny. Monis zarzucił ministrowi sprawiedliwości, że przez odebranie śledztwa w sprawie konwencyj kolejowych sędziemu Remplerowi i przez nominacyę Poitevina, pogwałcił ustawę i chciał mieć usłużnego sobie sędziego. Odpowiedź ministra Ricarda nie zrobiła korzystnego wrażenia. Interwencya prezydenta ministrów również na nic się nie zdała.

Ostatecznie senat, wbrew życzeniu prezydenta ministrów, uchwalił 161 głosami przeciw 67 motywowany porządek dzienny, wniesiony przez senatora Vollanda, a opiewający: Senat ubolewa nad nieprawidłowością, popełnioną przy nominacyi sędziego śledczego w sprawie kolei południowej.

Posiedzenie zamknięto pośród wielkiej sensacyi.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 12 lutego. Hr. Goleniszczew-Kutuzow dzisiaj rano odjechał do Sofii.

Praga, 12 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu krajowego toczyły się w dalszym ciągu obrady nad budżetem.

Pos. ks. Schwarzenberg omawiał stosunki ekonomiczne Czech, zwracając uwagę na zwiększanie się długów. Mowca oświadczył, że większa własność opiera się na historycznych podstawach prawodawstwa państwowego, jakkolwiek zaszłaby potrzeba poczynienia ustępstw od tego prawa; najlepiej byłoby, gdyby przyjęto jako podstawę artykuły fundamentalne, które wydają się najwłaściwszym środkiem do rozwiązania kwestyi czeskiej. Większa własność dąży więc do tego, aby cesarz, skoro tylko uważać będzie za stosowne, czeskie prawo państwowe uwieńczył swoją koronacyą na króla czeskiego.

Pos. Kaizl (Młodoczech) oświadczył, że mowa ks. Schwarzenberga wywołuje sympatyę; niestety nie widać odpowiednich czynów.

Po dłuższej dyskusyi wybrano mowcami generalnemi *pro* Fourniera, *contra* Herolda.

Linc, 12 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu krajowego większość konserwatywna wyraziła, w myśl wniosku komisyi szkolnej, żądanie ludności Austryi Wyższej co do przywrócenia wyznaniowego charakteru szkoły ludowej i poleciła Wydziałowi krajowemu, aby zawiadomił rząd o tej uchwale.

W imieniu stronnictwa liberalnego oświadczył pos. Precht, że liberali obstają przy teraźniejszej organizacyi szkoły ludowej.

Budapeszt, 12 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej zbijał pos. Wekerle w dłuższej przemowie wywody poprzedniego mowcy hr. Szaparyego co do założenia muzeum sztuk pięknych, a poruszając sprawę Pulszkyego, zaznaczył on między innemi, że byłoby najwłaściwszem, gdyby minister oświaty kazał zbadać przez znawców zagranicznych kupione obrazy; wtenczas Izba nabierze przekonania, że zakupno nie jest tak niekorzystnem, jak się niektórym wydaje.

Następnie zabrał głos pos. hr. Batthyany, omawiając w wyczerpujący sposób kwestyę autonomii katolickiej i kongruy. Mowca oświadcza się za wnioskami pos. Apponyego i Szaparyego.

Na tem skończyło się posiedzenie.

Berlin, 12 lutego. Bank państwa obniżył dyskont wekslowy na 3, stopę procentową od lombardów na 3½, względnie 4%.

Berlin, 12 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu omawiano kwestyę waluty.

Następnie odrzucono po krótkiej dyskusyi wniosek o przekazanie komisyi noweli do ustawy przemysłowej.

W końcu przyjęto bez dyskusyi budżet ministerstwa skarbu.

Berlin, 12 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza mianowanie dyrektora Antoniego Rothego podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, oraz mianowanie radcy tajnego Woodtkego dyrektorem w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Halle, 12 lutego. Zgromadzenie, na którem było obecnych 600 robotników i robotnic, pracujących w magazynach konfekcyjnych, uchwaliło strejk. ponieważ firmy konfekcyjne nie zgodziły się na ich żądania.

Paryż, 12 lutego. Minister dla kolonij otrzymał depeszę rezydenta francuskiego w Tananarivo (Madagaskar), datowaną z dnia 28 stycznia, w której tenże donosi, że położenie tamtejsze jest zupełnie zadowalające.

Londyn, 12 lutego. *Biuro Reutera* donosi z Port-Louis pod datą wczorajszą: Pismo pewnego korespondenta francuskiego z Madagaskaru. datowane dnia 24 stycznia, a wystosowane do dziennika, wychodzącego w Réunion, donosi o wielkim spisku w Antananarivo. 4000 Howasów napadło na Francuzów, którzy jednak odparli nieprzyjaciela. Howasi stracili 3.000 w zabitych. Obiega pogłoska, że zamordowano oficerów i żołnierzy francuskich, a 14 naczelników howaskich osądzono na śmierć i zarządzono natychmiastowe ich rozstrzelanie. Kilku innych naczelników skazano na deportacyę. Wiadomości tej brak dotąd potwierdzenia urzędowego.

Konstantynopol, 12 lutego. Zarząd długu ottomańskiego zapłacił za rok 1895 gwarancyę dla towarzystwa kolei żelaznych w Azyi Mniejszej w ilości 2 milionów, oraz gwarancyę dla towarzystwa linij kolejowych Saloniki-Monastir w sumie 1,250.000 franków.

Konstantynopol, 12 lutego. Konsulom udało się doprowadzić do porozumienia między Turcyą i oblężonymi, którzy przyjęli warunki poddania się.

Konstantynopol, 12 lutego. *Irade* sułtana zarządza uformowanie nowej trzeciej dywizyi liniowej w czwartym korpusie armii, zarządza stopniowe rozpuszczenie 15.000 rezerwistów, powołanych pod broń w jesieni, o ile nie będą potrzebni do nowych formacyj. *Irade* zarządza demobilizacyę 27 redif-batalionów 5 korpusu. Pozostałe 90 redif-batalionów mają być stopniowo zniesione. Korpus operacyjny w Hanran ma być rozpuszczony.

Filippopol, 12 lutego. Donoszą tutaj z Konstantynopola, że zarządzono znowu z powodu spisków młodotureckich liczne aresztowania, między nimi uwięziono trzech oficerów. W budynku ministerstwa marynarki odbyto rewizye.

Cetynia, 12 lutego. W sferach miarodajnych zapewniają, że doniesienia dzienników o zamierzonych zaślubinach króla serbskiego z księżniczką czarnogórską są nieuzasadnione.

Belgrad, 12 lutego. Prezydent ministrów oświadczył na wczorajszem posiedzeniu skupczyny, że rząd rumuński zezwolił na połączenie z koleją żelazną „Timok".

Hawana, 12 lutego. Po przybyciu do Hawany generał Weyler oświadczył wobec władzy, że tak długo, jak wojna trwać będzie, on nie zezwoli na żadną różnicę w zapatrywaniach politycznych; dla niego istnieją tylko Hiszpanie i separatyści.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 12 lutego 1896.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	—
Zjednoczony dług w srebrze	101	20
Austryacka renta złota	121	90
4% austryacka renta (marcowa)	101	40
4% węgierska renta złota	122	25
4% węgierska renta koron.	99	20
Akcye banku austro-węgierskiego	1008	—
Akcye kredytowe	384	50
Londyn	120	80
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	05
20 marek	11	80
20-frankówki za sztukę	9	57
Banknoty włoskie	43	85
Dukaty austryackie	5	67

Wiedeń, 12 lutego. Ruble 128·25. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 14·70. Żyto na wiosnę 6·81. Pszenica na wiosnę 7·31. Owies na wiosnę 6·39.

Wiedeń, 12 lutego. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·20; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·40; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·25; Akcye Karola Ludwika 221·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 297·—; Losy z 1854 na 250 złr. 151·— losy z 1860 na 500 złr. 148·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 158·50; losy z r. 1864 za 100 złr. 193·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 384·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 393·—; Länderbank na 200 złr. 259·25; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1007.

Berlin, d. 12 lutego. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 240·50 mrk. Austryacka złota renta 103·10 mrk. Austryacka srebrna renta 100·80 mrk. Węgierska złota renta 103·50 mrk. Węgierska renta koronowa 99·25 mrk. Austryackie banknoty 169·30 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·30 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.